



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 1(106) 2023

W numerze: |

ADAM HOLLANEK
– PRZEDSTAWICIEL
POKOŁENIA KOLUMBÓW 4 -9

ŻYCIE CODZIENNE
WOJENNEGO LWOWA 13 - 15

W 160. ROCZNICĘ
WYBUCHU POWSTANIA 16 19

WITOLD SZOLGINIA 20 - 22

ISSN 2451 – 3083

Lwów

Ogólny widok

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY		3	
		4-9	 ADAM HOLLANEK – PRZEDSTAWICIEL POKOLENIA KOLUMBÓW
WYCIECZKA DO LUBLINA W DNIU 08.10.2022 ROKU		10-11	
		12	 SPOTKANIE ŚWIĄTECZNE W WARSZAWIE
ŻYCIE CODZIENNE WOJENNEGO LWOWA		13-15	
		16-19	 LWÓW I LWOWIANIE WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO
WITOLD SZOLGINIA WE WSPOMNIENIACH ALICJI KOCAN		20-21	
		22	 UROCZYSTE ODSŁONIĘCIE TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ WITOLDA SZOLGINIĘ
CENTRUM EDUKACJI I INICJA- TYW PRZEDSIĘBIORCZOŚCI IMIENIA MIKOŁAJA REJA		23-25	
		26-28	 POGOŃ STRYJ
OGŁOSZENIA		29	
		30	 ODSZEDŁ ZBIGNIEW JUDYCKI – BIOGRAF POLONII

NASZE SPRAWY

Szanowni Czytelnicy Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego!

Zaczął się 2023 rok i przedstawiamy państwu kolejny i zarazem pierwszy w tym roku numer kwartalnika. Na początek dobra wiadomość. Już wiemy, że w tym roku wydamy cztery numery Biuletynu, ponieważ zostaliśmy docenieni przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i otrzymaliśmy dofinansowanie na druk biuletynu – 14 tys. złotych. Choć kwota może wydawać się imponująca, ale w skali roku i przy obecnej inflacji – mamy nadzieję, że może na druk starczy, z naciskiem na „może”.

W roku 2023 czeka nas dużo zmian organizacyjnych. Przygotowujemy się do Zebrania Walnego Sprawozdawczo-Wyborczego O/S TMLiKPW. W następnym numerze poinformujemy państwo o przebiegu zebrania oraz o podsumowaniu czterech ostatnich lat działalności oddziału.

A w niniejszym numerze przygotowaliśmy wiele interesujących artykułów, wspomnień i wydarzeń z życia Oddziału Stołecznego TMLiKPW. Przeczytacie państwo wspomnienia córki Adama Hollanka o swoim ojcu, którego Urząd m. st. Warszawy w październiku 2022 upamiętnił

tablicą wmurowaną na jego warszawskim domu. Zajrzymy do wojennego Lwowa wraz z młodą dziennikarką Anną Barańską, a także zaprezentujemy państwu jedną z organizacji polskich działających we Lwowie „Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja”. Z okazji 160 rocznicy Powstania Styczniowego omówimy wraz z Antonim Wilgusiewiczem jaką rolę odgrywał Lwów w powstaniu.

11 marca 2023 r. będziemy obchodzić setną rocznicę urodzin „Tola z Łyczakowa” – Arcylwowianina, życiową misją którego była nieustająca miłość i pamięć o Lwowie. Do rocznicy Witolda Szolgini przygotowaliśmy cały 2022 rok i wynikiem naszych starań jest wmurowanie tablicy upamiętniającej na ul. Puławskiej 138. W swoim artykule Alicja Kocan opowie o W. Szolgini, o koledze z Towarzystwa Miłośników Lwowa, którego był współzałożycielem. A relacja z odsłonięcia tablicy zostanie opublikowana w następnym numerze Biuletynu.

Drodzy czytelnicy, w imieniu redakcji LBI życzę miłej lektury i zachęcam do przysyłania do nas artykułów, wspomnień, wierszy, które z przyjemnością opublikujemy.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



Wesołych Świąt



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Zdrowych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości,
radosnego nastroju,
serdecznych spotkań z najbliższymi
oraz Wesołego Alleluja

życzy

Zarząd Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

ADAM HOLLANEK

– Przedstawiciel pokolenia Kolumbów

Adam Hollanek, pisarz, publicysta, propagator nauki, poeta, lwowiak, "ojciec" miesięcznika "Fantastyka", pierwszy Naczelny. Przedstawiciel pokolenia Kolumbów, dziecko dekadentckiego dwudziestolecia przedwojennego, karmiciel wszy, wybawca Żydów, których wywoził z Getta... miłośnik Mickiewicza, Sienkiewicza, Chopina i Debussy'ego, autor wspomnień, kronikarz przedwojennego Lwowa, romantyk, nietypowy humanista, nieznośny katastrofista, apodyktyczny szef, uwielbiany, lecz niewygodny mentor, filozof rzeczy codziennych, piewca chwil zwyczajnych, mój kochany tata.

W październiku minęło sto lat od daty jego urodzin. Na tę niesamowitą rocznicę miasto Warszawa postanowiło upamiętnić Adama Hollanka pamiątkową tablicą. Zawisła na budynku, w którym spędził swoje warszawskie lata, w którym tworzył i szczęśliwie mieszkał ze swoją ukochaną żoną Ewą i nami, dziećmi, Adamem, moim bratem i mną, najmłodszą córką. Gnany przez los, wypędzony wraz z resztą Polaków z ukochanego Lwowa, kiedy po wojnie zajęli go Rosjanie. Czas, w którym piszę te słowa jest podwójnie znaczący i dramatyczny, z wojną toczącą się za naszą granicą, pozbawiającą życia tysiące niewinnych ludzi, przerywającą dostawy prądu i internetu do Lwowa, wśród pożogi i katastrofy.

W czasie tej zawieruchy dziejowej, kolejnej której doświadczamy teraz wszyscy, zasiadłam do trudnej i żmudnej pracy nad biografią Adama Hollanka. Jego życie było niezwykle i zawsze to wiedzieliśmy. Opowiadał nam, sączył opowieści, które nie były wcale uporządkowane i chronologicznie ułożone. Staram się teraz pozbierać te okruchy jego rzeczywistości w różnych latach i poskładać w jedną, spójną opowieść. Zdawałoby się to zajęciem prostym, bowiem Tata zostawił po sobie kilkadziesiąt książek z różnych dziedzin: powieści, opowiadań, nowel, twórczość z kręgu Science Fiction, wczesną, późną i całkiem współczesną beletrystykę, wspomnienia

wydane w dwóch tomach i wiersze, które odzwierciedlają jego los i duszę. Ale przede wszystkim zostawił dla nas swoje pamiętniki "dzienniczki", jak o nich mówił, pisane na przestrzeni wielu dekad praktycznie bez przerwy. Zachowały się nawet cudem skrawki, strzępy niemal, dzienniczków dziecinnych z lat 30-tych tamtego stulecia, młodzieńcze wiersze i wspomnienia, pourywane oraz te późniejsze, prowadzone skrupulatnie przez wszystkie lata krakowskie i te współczesne, warszawskie. Te są chronologicznie poukładane i stanowią zupełnie niepowtarzalne świadectwo trudnych czasów, w których przyszło żyć Adamowi Hollankowi. Zadanie to jednak łatwe nie jest, niczym układanie najbardziej skomplikowanych puzzli: co wybrać, jak opowiedzieć, które wydarzenia są ważne, które ważniejsze. I tylu świadków tych wydarzeń nie żyje. Nie ma kogo zapytać, trzeba domyślać się i wyobrażać sobie, odpowiadać samemu na pytania: jak chciałby, co by zrobił, co by wolał a czego nie...

Adaśku...Nasz tata. Kronikarz szczęśliwej codzienności. Piewca rzeczy zwykłych, orędownik domowych pieleszy, poeta nieskomplikowanych uciech, miłośnik chwili. Choć wisiła nad nim i nad nami wszystkimi nieodłączna wizja katastrofy i śmierci, mimo skomplikowanego, czasem cholerycznego charakteru, lekkiego wyuzdania duszy i ciała i swojej osobistej oryginalnej moralności, czasem równoległej do innych, a czasem prostopadłej, potrafił jakby na przekór, a my razem z nim pod jego wyraźnym przewodnictwem, cieszyć się i bawić w najlepsze wspólną codziennością i naszym życiem. Tata pisał o tej potrzebie parę lat przed swoją śmiercią tak:

„Tyle jest światów, ile jednostek myślących - napisał w swej znakomitej "Alchemii słowa" Jan Parandowski, choć jego twórczość znacznie poszerza to stwierdzenie. Przecież ten mój wielki rodak ze Lwowa, skąd jeździliśmy do Zakopanego i innych cudownych światów, pisywał



Mały Adaś Hollanek walczy na śnieżki z bratem Jerzykiem, zima / przedwiośnie w Worochcie, ok. 1930

i powieści, i eseje, a jednocześnie był pasjonatem spraw oraz rzeczy starożytnych. Z zupełnie innej ziemi jest przecież "Niebo w płomieniach", a całkowicie z innej marne i nieważne przedłużenie tej świetnej powieści, które zresztą mało kto zna. Mnie się wydaje, że ja sam, ale nie tylko ja, lecz większość znanych mi osób, buszuje świadomie lub mniej świadomie w kilku odrębnych światach, które wybiera nam natura, jednocześnie zaś skaczemy z jednej rzeczywistości do drugiej, w zależności od naszych kontaktów têtê á têtê z każdym na swej drodze poznanym. Dawniej i dzisiaj, i jutro. I ta nasza niejednorodność, to rozpadanie się zmusiło, na przykład mnie, do obrony własnej tożsamości. Stąd pamiętnikarstwo, te moje wspomnienia, które stały się szybko - od dzieciennych czasów - moją drugą naturą."

Wśród kilku cudem ocalałych z wojennej pożogi zdjęć rodzinnych nie ma już tego na którym malutki Adaśko siedzi w fotelu z misiem. Ocalało natomiast takie, gdzie z młodszym bratem bije się na śnieżki w Worochcie: oto dwaj roześmiani i beztroscy chłopcy w berecikach i krótkich spodenkach, pomimo leżącego dookoła co prawda topniejącego, ale jednak śniegu. Zawsze lubiłam to zdjęcie i kazałam tacie opowiadać, jak to było. Jaki był ten Jerzyk, młodszy brat. "Trochę złośliwy i nieznośny. Potworny łobuz, niestety dość chorowity, więc rozpieszczany przez mamę i całą rodzinę. Jedynie Dziadzio Misio, ojciec mamy, nie miał do Jerzyka cierpliwości. Jerzyk natomiast serwował dziadziowi złośliwe przyśpiewki w stylu "Misiu czy chcesz pisuu?". Dziadzio za to, kiedy na sklepie był napis "Psom wstęp wzbroniony", mówił "Jerzyk, nie waz się wchodzić". Ten nieznośny ukochany brat mojego

taty, Jerzyk, zginął w powstaniu warszawskim i zostało po nim to zdjęcie z Worochty. Jest jeszcze jedno zdjęcie rodzinne na tle worochciańskiego mostu. Ciocia Niunia, jej rodzice, ciocia Mika i Jerzyk, malutki. I jest też mały mój tata na tej starej wakacyjnej fotografii. Dostrzegam w jego dzieciennym spojrzeniu to samo, które tak dobrze potem znałam i kochałam. Nikt z tego rodzinnego zdjęcia już nie żyje. Dziś za pomocą "sztucznej inteligencji" udało mi się te jedyne ostatnie zdjęcia pokolorować, nadając im nagle całkiem współczesny wygląd, ożywiając nieoczekiwanie oblicza dawno wyblakłe i szare.

Wraz z wybuchem drugiej wojny światowej tata, gimnazjalista, wraz ze swoim ojcem, a moim dziadkiem Stanisławem, matka Janiną, nazywana pieszczotliwie Jańcią, i młodszym bratem Jerzykiem znajdowali się chwilowo w Radomiu. Stanisław, doktor Praw, piastujący wysokie stanowisko w Kolejach Polskich, został oddelegowany do tego przypadkowego miasta na chwilę, aby doczekać tam upragnionego przeniesienia



Ocalałe cudem zdjęcie rodzinne: Worochta ok. 1931. Od lewej, Niunia (siostra cioteczna), Wisia Furgałło (z domu Hollanek, ciocia Adama, , Adaś Hollanek, Mika (siostra cioteczna), Wandzia (ciotka), Jerzyk (braciszek) i Janina (mama)

do Warszawy, gdzie rodzina Hollanków miała zacząć szczęśliwe życie, niestety z dala od ukochanego rodzinnego Lwowa. Wybuch wojny i wkroczenie Niemców 1 września 1939 przekreśliło te plany. Rodzina znalazła się w rozterce. Nie można było przecież jechać do bombardowanej Warszawy. Stanisław podjął jedyną decyzję, która wydawała się wówczas słuszną: "Wracamy do Lwowa."

Nie możemy wiedzieć, jak potoczyłyby się losy rodziny mego taty, gdyby nie ta decyzja. W drugiej połowie września 1939 rodzina Hollanków wsiadła w pociąg ewakuacyjny podstawiony pośród bombardowań i ruszyła w podróż na wschód z kosztami, kuframi i całym dobytkiem, aby dotrzeć do reszty bliskich we Lwowie, do ukochanego miasta, do jedynego bezpiecznego miejsca na ziemi, tak im się wówczas zdawało. Ocalała bardzo dokładna relacja z tej straszliwej podróży, a przytoczę ją tu, bo jest tym bardziej znacząca, kiedy dziś obserwuje się uchodźców z Ukrainy, podróżującymi pociągami z takimi samymi walizkami, plecakami w kierunku tego co wydaje im się bezpieczne, uciekających od wojny.

"Lwowski pociąg stał głęboko w ciemności, za dworcem radomskim, śmierzącym spaleniżną. Wagony prawie puste, co uwidoczniło się dopiero wówczas, gdy prowadzący nas kolejarz przyświecił latarką i puścił jej strumień na całą gąsienicę wagonów.

-To będzie ten wagon, panie radco - powiedział do ojca. - Rzeczy już w środeczku - dodał. Dziękuję - odparł mój staruszek - a o której godzinie będziemy na miejscu?

Chwila milczenia, latarka chodzi po pustych towarowych wagonach.

-No gdzieś tam na rano, ja stąd jeszcze nie odchodzę, pomogłem pani Radcowej wleźć, bo tu żadnych schodków ni ma, i państwu w ogóle... (...)

W środku podśmierdywało jeszcze łajnem i sianem, nawet po kątach walały się kępkę, nasze rzeczy, porządnie przyciśnięte z tyłu do ławek, ułożono w piramidę, ławki twarde, ale nic mnie już to nie obchodziło, nie myślałem ani o przygodzie wojennej w tym wagonie, ani o zbombardowanym, dymiącym, śmierzącym opodal Radomiu, ani o samej podróży, zaraz zasnę, zasnę, jakie to cudowne, i zacznę wracać...".

Pociąg był zatrzymywany wielokrotnie a podróż trwała bez końca:

"Przeżywaliśmy potem codziennie od nastania świtu naloty, siekanie ludzi z karabinów maszynowych, uciekinierzy

rozsypanych się po polach, kładli do przydrożnych rowów skrywali pod chałupami, a gąsienicę pociągu z daleka było widać na wysokim nasypie, otoczoną wieńcami wybuchów. Jakoś nigdy bomby nie trafiały. Więc namówiłem w końcu naszą rodzinę do pozostania w jednym z następnych dni we wnętrzu wagonu, byliśmy zresztą ciągle zaspani, skołowani odseparowani od życia, pozbawieni rozeznania w sytuacji. I pewnego ranka jak zwykle padły dokoła bomby, ale tym razem zabiły kilka osób uciekających w pole, w gołe pole. Kręciłem się wówczas po wagonie w szoku, po raz pierwszy widzieliśmy pomordowanych i było to ponad nasze siły. Po tym bombardowaniu, nie bacząc na ryzyko, wyskoczyliśmy z wagonów i pędem pobiegliśmy w kierunku dalekich osiedli, domy były na horyzoncie, ale spragnieni normalnego życia, normalnych kontaktów, nie mieliśmy czasu na rozsądek. Nagle warkot, tuż nad nami samoloty siekają z karabinów maszynowych, leżymy plackiem w bruzdach, nie odwracamy nawet delikatnie głów jak gdyby każdy ruch mógł być bardziej ryzykowny niż samo nasze leżenie na tej otwartej, gładkiej przestrzeni pod pikującymi nisko maszynami. I zaraz zryw, czerwień dokoła, cały niebie wielki, najpierw ognisty, potem dymny grzyb, po każdym nasyp z naszym pociągiem widzimy, jak wybucha, budując na wybuchu pozostaje na błękitnie nad nami wielki pierścień. Wybuchy trwają nieustannie. Nie wiem, kto wykrzyczał wówczas, być może dowiedzieliśmy się o tym znacznie później, że tu właśnie, pod Kiwercami, wybuchł zbombardowany, ustawiony obok naszego, pociąg z amunicją. Nie ma więc do czego wracać, jesteście tylko w tym i z tym, co mamy przy sobie, rzeczy większe w walizkach i kosztach przepadły. Razem z całym pociągiem. Ale my zupełnie nie doceniamy naszych strat, ratujemy po prostu życie, czołgamy się do wieczora pod horyzont z domkami miasteczka Adamów. Wybuchy trwają, niebo ciemniejsze i łuna oświeca okolicę, dymy przesłaniają niebo, jesteście jakby w gigantycznej czerwonej grocie."

Z Adamowa należało znaleźć sposób, aby dojechać wreszcie do Lwowa, pośród bombardowań i wśród morza ludzi uciekających i przemieszczających się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu bezpieczeństwa, którego znaleźć nie było im dane. Na malutkim dworcu pandemonium: ludzie doradzają, żeby nie pakować się w kolejny pociąg, bo poprzedni został wysadzony. Mimo to Hollankowie decydują się na dalszą podróż, aby oddalić się jak najdalej od wojny i zakosztować bezpieczeństwa w ukochanym

mieście. Pociąg podstawiony okazuje się być jeszcze bardziej zatłoczony niż poprzedni. Rodzina Hollanków barykaduje się w pociągowej toalecie, brudnej i ciasnej dla czterech osób. Śpią na stojąco, a jedynie mama siedzi na zamkniętym sedesie, przy współpasażerach szturmujących drzwi. Niewiele udaje się w tych "komfortowych" warunkach ujechać. Pociąg znów staje w szczerym polu. Setki uciekinierów wojennych na peronie witają "czerwonoarmiejcy", którzy właśnie wkroczyli do Polski i zajęli jej wschodnią część na mocy zdradzieckiego układu Ribentrop-Mołotow. Nigdzie nie jest już bezpiecznie.

Do Lwowa ostatecznie ostatnie kilometry Hollankowie pokonują w furmance, która przypomina im, o ironio, beztroskie lato spędzone w 1937 w górskiej Worochcie. Lwów objawia swoją okupacyjną twarz. Adam wraca do Gimnazjum, żeby zrobić maturę i zastaje w każdej sali portret Stalina. Okupacja oznacza ciągły głód, niedojadanie. Na targu na Krakidałach sprzedaje się wszystkie ocalałe nieliczne skarby rodzinne, żeby zarobić parę nędznych groszy na życie, na jedzenie. Rosjanie panoszą się wszędzie, utrudniając życie na każdym kroku. W tym okupowanym Lwowie przed maturą, licealiści z Adamem Hollankiem organizują niezapomnianą "Rocznicę Mickiewiczowską". Na deskach szkolnej auli wystawiają Dziady. Przedstawienie jest niezwykle. Tata recytuje monolog Konrada. Ogląda je nawet Boy-Żeleński, na scenie odbywa się swoiste patriotyczne misterium. Aktorski talent młodego Adama zaczyna być szeroko dyskutowany.

Wywózki na Sybir są na porządku dziennym. Wspomnienia dzieciństwa sielskiego i anielskiego sprzed wojny zaczynają się zacierać i są wypierane przez okrutną wojenną codzienność. Co chwila znikają znajomi bliźsi i dalsi. Za "pierwszych Rosjan", Adam przeżywa kolejne młodzięcze miłości sam nie mogąc zrozumieć potem jak to było w ogóle możliwe, w tej przygniatającej wojennej rzeczywistości, myśleć o rzeczach pozornie nieistotnych i błahych.

Cała ta gehenna opisana jest w tomie wspomnień: "Ja z Łyczakowa". Jest to całkiem niezwykła lektura, nie tylko dla nas, rodziny. Tata opisuje czasy wybuchu wojny z perspektywy młodziaka, jeszcze dziecka niemal, z jego naiwnością, która znika z czasem, z pierwszymi miłostkami, z nieznośną lekkością bytu w czasach wybuchów, wywózek, rozstrzelań i okrutnej okupacji zarówno Rosjan jak i Niemców. Dziś, kiedy obserwujemy pociągi pełne

ludzi uciekających przez okrutną wojnę i to, co dzieje się za granicą i a czego końca wciąż nie widać, ta opowieść Adama Hollanka sprzed ponad osiemdziesięciu lat jest wyjątkowo aktualna. To Hegel powiedział, że "Historia uczy, że ludzkość niczego się z niej nie nauczyła". Kiedy wreszcie czegoś się nauczymy? Trzeba nam świadectw tych, którzy teraz przeżywają wojnę i przyjeżdżają schronić się przed nią u nas, biedni i bogaci, odważni i tchórzliwi, tacy jak my i inni. . Uczymy się pomagać, słuchać, współpracować i współżyć. Możemy też posłuchać świadectwa, tych, którzy zostawili je nam w spadku, chcąc zdobyć się na głębsza refleksje, tak dziś konieczną. Świadectwo, jak to Adama Hollanka, w którym można doszukać się jego prawdziwej natury i odkryć jego niezwykle losy i jego samego na nowo. Niech to będzie przedsmakiem jego szerszej biografii.

"Wszystko prawie z dóbr materialnych zaginęło w czasie przeżywanych nawałnic dziejowych, większość najbliższych pomarła lub wręcz poginęła tragicznie, lecz ja - broniąc siebie - swej ciągłości i swojej wierności sobie samemu i bliskim, każdy szczegół błahy czy ważny notowałem bez żadnej hierarchii skrupulatnie w kolejnych dzienniczkach. Jakby kawałki papierów, przeważnie zeszyty szkolne i kalendarze, przedzierzgały się w moich żywych powierników, czy nawet spowiedników, czasem - w swej surowości - bardzo okrutnych, bo czułem przymus mówienia prawdy, nawet sobie na przekór. W ostateczności uciekałem się do wynalezionej przez siebie sekretnej pisma, jakiejś niby chińszczyzny, w której zapisywałem rzeczy i zdarzenia trudne dziś, nawet dla mnie samego, do odszyfrowania. Takie to były hieroglify intymne: że się podkochuję w czarnookiej Bubly, zamiast się uczyć solidnie angielskiego w Berlitz School, że zbieram wojsko w szkole przeciw jakiemuś koleźce, co mi się nie spodobał "Psze pani, psze pani, Hollanek się uzbraja na mnie, on się pewnie tak zbroi, bo jestem rudy"; że myślę o rzeczach nieskromnych, czego trzeba się koniecznie spowiadać, ale jak o tym nie myśleć, mój Panie Boże, że złamałem prawie umyślnie nogę swej kuzynce Lali, gdy umykała przede mną na rowerze. Czegóż to ja nie zapisywałem. Nawet polityka mnie interesowała, choć jej nie poważałem i nigdy nie będę poważał i mimo, iż doskonale zdawałem sobie sprawę z istnienia archiwów, w których gromadzono dokumentację wydarzeń bardziej czy mnie historycznych. Ale notowałem, notowałem wszystko, bo te obiektywne fakty mi towarzyszyły. Chyba



Tablica upamiętniająca Adama Hollanka przy ul Górniośląskiej 3 w Warszawie.

od bardzo dawna rozumiałem, że każde zdarzenie zależy od indywidualnej jego interpretacji, taka osobista była zawsze historia. Dlatego parałem się tą całą pisaniną. Notowałem swoją historyczną prawdę. Każdy ją ma: że z dworca podwarszawskiego obserwowałem z rodzicami pogrzeb Marszałka Piłsudskiego; że stojąca koło nas pani, chyba Żydówka, tak, tak, nie wytrzymała napięcia pogrzebowego i zemdłała; że w stolicy najważniejszym dla mnie wydarzeniem, kiedy oprowadzany przez ojca, zwiedzałem ją pierwszy raz w życiu, była katastrofa:

wpadnięcie jakiejś małej rówieśniczki szkolnej pod koła samochodu; że pełen polskiej dumy, nawet pychy ale i zadumy, słuchałem wypiekami na twarzy, a słuchawkami na uszach, koncertu Jana Kiepury z Wawelu i transmisji "Harnasi" Karola Szymanowskiego z Paryża, z samego serca Europy. Ja, szczeniak, już wówczas dopatrywałem się muzyce na motywach góralskich tej jakże bardzo intymnej i wszystko ogarniającej polskości, jaką dziś czuję, gdy patrząc na Giewont, słyszę dźwięki pierwszego koncertu skrzypcowego kompozytora, który pół życia spędził w Zakopanem. Grubo później opisałem, z niespodziewanym wzruszeniem, bezkrwawą rewolucję Solidarności, czułem, och, jak mocno czułem, jej gwałtowne przemijanie. I zawsze wierny swemu miastu rodzinnemu Lwowu, nie mogłem darować nikomu wyjazdu z niego pod presją strachu i wypominam po dziś dzień w zapisach dziennikowych nazbyt wczesne i pośpieszne ze Lwowa wyjazdy Kościoła czy Teatru Polskiego, dwóch najbardziej wtedy polskich instytucji. Ani sobie, ani nikomu choć mam naturę dość delikatną, może nawet nazbyt delikatną, nie potrafię zapomnieć własnej i niektórych bliskich niewierności. Bo tylko wierność decyduje o wartości człowieka! Pamiętnikarzem zostałem już na zawsze. Nadal wszystkie własne i cudze, ale związane jakoś z moim życiem, sprawy i wypadki odnotowuję bezlitośnie w dzienniku. Także i to wszystko, co robiłem dla innych i jak mi się za to odpłacali. Nie, nie z mściwości! Jakiś dla mnie konieczny odskok od wierności i niewierności



Członek Zarządu O/S TMLiKPW Alicja Kocan wspomina Adama Hollanka



Rodzina Adama Hollanka przy tablicy pamiątkowej

własnej i cudzej - poczęły stanowić moje książki. (...) Ale oprócz pamiętnikarstwa - odrębnego mego świata tylko w ułamkach zdradzonego, oprócz licznych światów, które jak aktor w teatrze demonstrowałem każdej osobno poznanej osobie, miałem jeszcze jeden świat, o którym już dzisiaj mało kto wie. Był to światek medycyny, poznawania, diagnozowania i leczenia zarówno siebie, jak i innych. Pasja, prześladowająca mnie od dzieciństwa, a może nawet powołanie, niestety, niespełnione, zaznaczone tylko w niektórych moich książkach popularyzatorskich. Staszek Lem, gdy jeszcze byłem jego kumplem, gdy jak wielu innych poddawałem się jego pasji poznawczej, podczas swej współpracy z krakowskim konwersatorium naukowym robił mnie jak i kilku innym znajomym badania testowe. Między innymi badał metodą Rohrschacha. Były to obrazki - plamy, takie jak kształty wosku, rozlewanego dla wróżb w Andrzejki, które badany winien był opisywać co widzi, gdy na nie patrzy. Otóż wynik zakomunikowany mi przez Staszka brzmiał, że mam wielki talent medyczny.

Z ilu światów się składałem w moim życiu? Jako mały chłopak pragnąłem zostać wodzem, czasami te wodzowskie instynkty powracają do mnie w snach czy marzeniach po dziś dzień i nie bardzo je lubię, boję się ich i nie chcę. Bałem się też w czasach dziecińczych, nie

wiadomo, dlaczego, białego orla i... kitajców, a także pazurów, ujranych pewnego dnia na ścianie nad moim łóżkiem, jakiegoś widma - prorocstwo fantastyki? Na przełomie lat 44-45, gdy dokoła szalał głód, nędza i aresztowania, iluż moich kolegów i przyjaciół widziałem wtedy po raz ostatni, pasjonowałem się aktorstwem. Także mówiono, że mam w tej dziedzinie zdolności, zwłaszcza recytatorskie. Staszek Skrowaczewski, gdy go spotykam, rzadko w naszym kraju - pyta mnie zawsze: nie mogę pojąć. czemu nie zostałeś aktorem? Inni zapytują, dlaczego nie skończyłem medycyny, jeszcze inni - czemu tak późno wystartowałem ze swą współczesną prozą. Na wszystkie te pytania tak odpowiem: Że ja w mniej lub bardziej bezczelny sposób uparcie eksploatuje przeszłość - swoją, swoich bliskich, (...) także i cudzą. Kierowałem się tu jednak poglądem Witolda Gombrowicza, że nawet "tak zwany nietakt towarzyski był czynnikiem twórczym w sztuce" i że "artysta, który boi się niewłaściwości, niesmaku, skandalu, niewiele jest wart ...". I jeszcze jedno: "Lwów 19 czerwca 37 roku, sobota. Niedawno wróciliśmy od cioci Wisi. Widzieliśmy się tam z Niunią, ale krótko, gdyż dopiero pod koniec naszej wizyty przyszła z kortu. Jutro już wyjazd. Wyruszymy stąd o pierwszej w nocy, a w Kołomyi będziemy rano. Z Kołomyi pewnie udamy się do Jabłonowa, gdzie będziemy o 5 rano. I złączą się wreszcie wakacje. Będziemy się ładnie bawić albo źle. Nie wiadomo..."

Anna Hollanek

fotografie z archiwum rodzinnego

Ad



Wiązanka Wybitnemu Lwowiakowi od O/S TMLiKPW

WYCIECZKA DO LUBLINA

w dniu 08.10.2022 roku organizowana przez pana Tomasza Kubę Kozłowskiego w ramach Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

Byłam na tej wycieczce prawdopodobnie jako jedyna z Klubu Lwowian, a szkoda bo była interesująca pod względem zwiedzania, dobrze zorganizowana z ogólnodostępnym dojazdem pociągiem i komunikacją miejską we własnym zakresie, a więc stosunkowo niedrogo. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od zwiedzania Starego Miasta z przewodnictwem dyrektora Zamku, który z pasją opowiadał historię miasta i zwiedzanych przez nas poszczególnych obiektów. Pogoda nam dopisała i z przyjemnością spędzało się czas w tym uroczym mieście.

W zasadniczym programie wycieczki miało być zwiedzanie na początku Muzeum Kresowego w Zamku Lubomirskich, które od niedawna funkcjonuje. Kolejność zwiedzania uległa jednak zmianie ponieważ zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w uroczystości jaka miała miejsce w godzinach naszego zwiedzania a dotyczyła nadania imienia Jurka Bitschana na skwerze w pobliżu Zamku Lubelskiego. Zgromadziło się sporo osób ale przede wszystkim sztab honorowy wojska oraz przedstawiciele władz miasta Lublina którzy przedstawiali ofiarności i tragiczną śmierć Jurka Bitshana jako Orłęcia Lwowskiego, a także nawiązywali do historii tamtych czasów 1918 i 1919 roku gdy rozpoczynały walkę o Lwów praktycznie dzieci i młodzież szkolna.

Jednym z mówców był Prezes Klubu Lwowian z Lublina który nawiązując do walk Orłąt we Lwowie. Nadmienił, że wielu z byłych Orłąt znalazło się w różnych okolicznościach w Warszawie podczas II wojny światowej i walczyło również w oddziale który nosił nazwę Orłąt Lwowskich oraz szczególnie podkreślał ich poświęcenie w Powstaniu Warszawskim.

Dokonano uroczystego odsłonięcia tablicy imiennej Jurka Bitschana z salwą honorową żołnierzy, trąbką która zagrała pamiątną pieśń o Orłętach Lwowskich, a poświęcenia tablicy dokonał hierarcha kościoła lubelskiego.

Dalsze zwiedzanie to Muzeum Kresowe w Zamku Lubomirskich, które zawiera już sporo pamiątek kresowych, ale wydaje się, że jest jeszcze sporo miejsca, które na razie prawdopodobnie oczekują na niewielkie modernizacje, z tym że moim zdaniem Muzeum zapowiada się jako bardzo reprezentacyjne aby tam prezentować pamiątki i zbiory kresowe.

Anna Kołodziej - Darczewska





SPOTKANIE ŚWIĄTECZNE W WARSZAWIE

Czas świąteczny jest wyjątkowym okresem w roku, kiedy w atmosferze spokoju i otuchy spędzamy czas z rodziną i najbliższymi. W styczniu przychodzi moment na liczne i huczne spotkania w gronie przyjaciół, podczas których można wymienić się życzeniami, wspólnie zaśpiewać kolędy, a także wspomnieć przyjemne chwile z poprzedniego roku.

14 stycznia br. członkowie oddziału stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wspólnie z gośćmi połamali się opłatkiem podczas już tradycyjnego spotkania świątecznego. Nie zabrakło również degustacji tradycyjnych potraw wigilijnych. Podczas spotkania uczestnicy podsumowali rok, który minął i podzielili się planami na kolejny. Wspominali również Lwów, który dla wielu pozostaje miastem, do którego nie mogą się udać ze względu na wojnę. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od wybuchu wojny wspiera Polaków mieszkających w mieście Semper Fidelis. Rodacy są otoczeni opieką, otrzymują paczki z darami pełnymi pomocy humanitarnej, wspierane są również polskie szkoły w mieście.

Wspólne kolędowanie podczas spotkania opłatkowego było możliwe dzięki Lubie Lewak i Elżbiecie Lewak, które przy akompaniamencie Kamili Stechnij zapewniły świąteczną atmosferę recytując wiersze lwowskich poetów, a także wykonując pieśni wigilijne.



Luba Lewak, Ela Lewak i Kamila Stechnij

Na Lewandówce,
W cichej kołycy
Dziecko maleńkie
Jak ptaszyna kwili.

Chodźci na palcach,
Patrzczi si wszyscy,
Lwowski Pan Jezus
Narodził si w tej chwili.

Matka bladziutka,
Matka szczęśliwa
Głaska dziecinę
I do serca tuli,

Głosem cieniutkim
Cicho mu śpiwa
Luli, ta luli,
Ta lulaj mi, ta luli.

Marian Hemar

Stanisław Apriaaszwili



Prezes M. Makuch i Wiceprezes S. Stańczyk-Wojciechowicz witają zebranych

ŻYCIE CODZIENNE WOJENNEGO LWOWA

Zimowy, mroźny wieczór. Wychodzę z gmachu lwowskiego dworca, kierując się w stronę przystanku tramwajowego. Panuje spokój, mieszkańcy zajęci są swoimi codziennymi sprawami. Wchodzę w „jedynekę” którą wybieram w zamian za wykolejoną „szóstkę”. W trakcie drogi zauważam znacznie więcej niż w ubiegłych latach ukraińskich flag i patriotycznych hasła na budynkach, plakatach i w oknach. Postawę mieszkańców podkreślają również komunikaty skierowane do uchodźców wewnętrznych, które można usłyszeć w pojazdach transportu publicznego. Zachęcają do używania języka ukraińskiego i informują, gdzie można się zgłosić by uzyskać pomoc psychologiczną.

Zostawiam w pośpiechu walizkę w mieszkaniu i wychodzę do sklepu spożywczego by zdążyć przed zamknięciem. Przy okazji korzystam z kantoru, w którym o przelicznik trzeba pytać kasjera – niemal od początku eskalacji rosyjskiej agresji funkcjonuje zakaz wywieszania kursów walut w całym kraju z uwagi na spadek wartości hrywny. W końcu wbiegam do znajdującego się naprzeciwko zastąpionego na czas wojny pomnika Mickiewicza sklepu Arsen. Nie zauważam braków w jego asortymencie.

W trakcie mojego pobytu mają miejsce cztery alarmy powietrzne. Pierwszy zastaje mnie idącą o poranku na Podzamczu, niedaleko dawnej fabryki Baczewskich. Jadąc do Lwowa miałam z tyłu głowy myśl, że gdy będę na miejscu najpewniej usłyszę dźwięk syren. Sprawdzałam pojawiające się alarmy na terenie obwodu lwowskiego, bliższym znajomym i rodzinie wysłałam link do strony internetowej, gdzie można sprawdzić bieżącą sytuację na terenie całego kraju. Obiecałam im, że w takim przypadku będę się chować w schronie i to była moja pierwsza myśl, następnie pojawia się stres czego konsekwencją jest przyspieszone bicie serca. Znajduję się daleko od centrum miasta i nie wiem gdzie mieści się najbliższy schron. Wtedy zdaję sobie sprawę, że mimo rozlegających się przed chwilą syren nikt nie odrywa się od swoich zajęć. Mężczyzna dalej wiezie drewno na taczce, kobieta prowadzi wózek z dzieckiem a dwie starszki zawzięcie o czymś rozmawiają. Spokój i opanowanie mieszkańców

Lwowa pomagają mi się uspokoić i dać dziwne poczucie fałszywego bezpieczeństwa mimo ogłoszonego alarmu. Postanawiam więc dostosować swoją postawę do ogółu i w przypadku pozostałych trzech sygnałów nie odrywać się w miarę możliwości od swoich zajęć.

Słynne wśród turystów śniadania w restauracji Baczewskich nadal funkcjonują covidowym trybem – brak szwedzkiego stołu, o daną potrawę należy poprosić obsługę. W dzień powszedni można skorzystać z tej oferty nie czekając w kolejce. Spędziłam we Lwowie pięć dni i jedynie w weekend, przechodząc ulicą Szewską zwracam uwagę, że pojawiła się niewielka kolejka. Być może częściowo było to spowodowane pogodą, jaka miała miejsce na początku lutego. Lwowskie restauracje funkcjonują pozornie normalnie a trudność w znalezieniu wolnego stolika w najpopularniejszych lokalach



Lwów. Kaplica Boimów

świadczy o tym, że nie powinny narzekać na frekwencję. W niektórych restauracjach, kawiarniach i sklepach panuje półmrok z uwagi na oszczędność energii. To właśnie z powodu ograniczonych dostaw prądu niemal każdy lokal gastronomiczny i handlowy w centrum posiada agregator, a mi od tego czasu ich dźwięk i zapach paliwa kojarzy się ze Lwowem. W trakcie alarmów zamykane są sklepiki z pamiątkami przy rynku, słynne sklepy z wyrobami czekoladowymi Roshen, część restauracji i McDonald's przed drzwiami którego ustawia się kolejka głodnej młodzieży, czekającej na dźwięk syren ogłaszający koniec alarmu. W cukierni ekspedientka informuje klientów, że ciasta sprzedawane są w tym czasie jedynie na wynos. Otwarte są sklepy spożywcze, więc dostęp do artykułów pierwszej potrzeby pozostaje nienaruszony.

Jeden z ogłoszonych alarmów zastaje mnie siedzącą na widowni Opery Lwowskiej, kilka minut przed planowanym rozpoczęciem spektaklu. Pracownik opery wyszedł przed scenę i poinformował o ogłoszonym właśnie alarmie, który nie był słyszany w środku potężnego gmachu. Widzowie zostali poproszeni o opuszczenie budynku lub schowanie się w jego piwnicach. Nie jestem



Lwów. Agregaty prądowe na ulicach miasta

pewna, czy ktokolwiek skorzystał z tej drugiej możliwości. Ostatecznie po czterdziestu minutach ponownie rozlega się dźwięk syren informujący o zakończeniu trwającego stanu niebezpieczeństwa, więc widzowie pośpiesznie zaczęli wracać do okazałego gmachu. Przed rozpoczęciem spektaklu orkiestra gra ukraiński hymn, który usłyszany chwilę po zakończeniu alarmu powoduje łzy wzruszenia u części odbiorców.

Oprócz syren alarmowych, we Lwowie można usłyszeć coś jeszcze, co w trakcie moich wcześniejszych podróży do miasta właściwie nie miało miejsca - język rosyjski, pozostający w użyciu przez uchodźców wewnętrznych, którzy przyjechali głównie ze środkowo-wschodniej części kraju. Na brak proklamacji językowej wśród przybyłych do Lwowa w ciągu ostatniego roku narzeka jedna ze sprzedawczyń na targu Wernisaż, sprzedająca pamiątki turystyczne, w tym również te z patriotycznymi hasłami, wizerunkiem prezydenta Zełenskiego lub Wyspy Węży, czyli żołnierzem na tle okrętu wojennego „Moskwa”. Tradycyjnie znajduje się tam również papier toaletowy z obliczem Władimira Putina, który można było kupić we Lwowie na długo przed eskalacją rosyjskiej agresji w 2022 roku. Otrzymuję od niej rabat na zakupione rzeczy i czasami wciąż zastanawiam się, czy wpływ na to miało posługiwanie się językiem ukraińskim czy moja narodowość, ponieważ ktokolwiek dowiedział się że jestem Polką, reagował entuzjastycznie.

W mieście zaznacza się brak polskich turystów, którzy zawsze licznie przebywali we Lwowie nawet poza sezonem



Lwów. Pomnik Adama Mickiewicza

turystycznym. Nie spotykam żadnego Polaka zarówno w okolicy Rynku jak i na Cmentarzu Obrońców Lwowa, na który wybieram się by zobaczyć po raz pierwszy odsłonięte w maju 2022 roku pomniki lwów stojących przy Łuku Chwały. Nie ma także podróżników z innych państw, w tym z krajów arabskich których mieszkańcy chętnie odwiedzali miasto jeszcze w 2021 roku, gdy lwowskie lotnisko podjęło współpracę z tanią, saudyjską linią lotniczą Flynas. Na brak turystów narzeka moja znajoma, która pracuje jako fotograf. Urlopowicze stanowili większą część jej klientów, a obecnie nawet Ukraińcy będący na miejscu nie wykazują zainteresowania tego rodzaju usługami. Jako że mogłyśmy w końcu porozmawiać na żywo, pomimo przesunięcia spotkania o ponad godzinę przez trwający alarm, zadałam jej kilka pytań dotyczących ostatnich kilkunastu miesięcy. Na jedno z nich odpowiada, że obecnie najbardziej boi się o męża, który może w każdej chwili dostać powołanie do wojska.

Pomimo iluzyjnie normalnego funkcjonowania miasta, dowody świadczące o toczącej się w kraju wojnie widać przechadzając się lwowskimi ulicami, które są patrolowane przez żołnierzy. W miejscach strategicznych znajdują się zapory przeciwpancerne. W nisko umieszczonych oknach części budynków umieszczone są worki z piaskiem. Najcenniejsze zabytki w miarę możliwości są zastonięte – w tym fontanny na rynku czy wspomniany wcześniej pomnik Mickiewicza. Na kilku banerach wywieszane są plakaty zachęcające do wsparcia finansowego wojska. Gdy odbywa się pogrzeb poległego w trakcie walki żołnierza,

na rynku pojawia się baner informujący jak się nazywał ów człowiek, czym zajmował się przed wojną oraz krótka informacja o rodzinie zmarłego. O skali wojennej tragedii we Lwowie świadczy również ilość grobów znajdująca się na Polu Marsowym. Miejsce to, zazwyczaj nieprzychylnie uwagi przechodniów, zamienilo się w morze krzyży, kwiatów, flag i zniczy. Pomimo, że linia frontu znajduje się po drugiej stronie kraju, Lwów kolejny raz w swojej historii staje się świadkiem tragedii jego mieszkańców.

Anna Barańska



Lwów. Ulica Kopernika



Lwów. Ulica Łyczakowska (górną)

ANTONI WILGUSIEWICZ

LWÓW I LWOWIANIE WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO. W 160. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA.

Wśród rocznic historycznych obchodzonych w Polsce w 2023 roku ważne miejsce zajmuje 160 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego (22 stycznia 1863 roku). Należy ono do trzech głównych polskich powstań narodowych przeciw zaborcom, które aczkolwiek zakończyły się klęską to na zawsze pozostały w świadomości Polaków jako symbol oporu i niezłomności w walce o wolność. Powstanie Styczniowe, podobnie jak Listopadowe, skierowane było przeciwko Rosji i toczyło się na terenie zaboru rosyjskiego, w będącym już wtedy częścią Imperium Rosyjskiego Królestwie Polskim i na wschód od niego, na terenach obecnej Litwy, Białorusi i Ukrainy (symbolem czego pozostaje herb powstańczy, który na trzech polach łączy herby Polski, Litwy i Rusi). Galicja, zarówno Zachodnia jak i Wschodnia, bezpośrednio walkami objęte nie były, jako ziemie dawnej Rzeczypospolitej nie mogły jednak pozostać obojętne wobec walki Polaków z za kordonu o wolność. Podobnie władze austriackie czuły się zobowiązane do tłumienia ewentualnych wystąpień powstańczych na swoim terenie i zapobiegania aktom pomocy walczącym przeciw caratowi Polakom, zwłaszcza od drugiej połowy 1863 roku. Lwów jako główne miasto Galicji odegrał w tych wydarzeniach ważną rolę.

Nasilające się od 1861 roku manifestacje patriotyczne na terenie Warszawy szybko znalazły swój oddźwięk we Lwowie. Równie szybka była reakcja władz austriackich- autorzy patriotycznych artykułów, Zygmunt Kaczkowski i Karol Cieszewski stanęli przed sądem. Szybko też na wzór Królestwa powstały we Lwowie stronnictwa Białych i Czerwonych. Bardziej radykalni czerwoni, głównie studenci i miejscowa inteligencja, pozostający pod wpływem emigrantów takich jak Zygmunt Miłkowski, parli do walki, podczas gdy biali, wśród których znajdowali się arystokraci

galicyjscy, jak Adam Sapieha, a także późniejszy marszałek Izby Poselskiej austriackiej Rady Państwa Franciszek Smolka wzywali do ostrożności. Oni też niedługo po wybuchu walk w Królestwie rzucili hasło Cześć! Mimo to z inicjatywy Czerwonych, a potem i Białych zaczęto spośród młodzieży galicyjskiej rekrutować oddziały przedostające się przez granicę, aby wziąć udział w walkach. Pomocą powstaniu, głównie przez zbiórkę pieniędzy, zakup broni i amunicji, szkolenie i przerzut ochotników, zajęły się liczne komitety tworzone przez patriotów polskich, jak Komitet Bratniej Pomocy pozostający w łączności z Rządem Narodowym w Warszawie. Głównymi punktami rekrutacji ochotników we Lwowie były kawiarnia Józia przy Placu Mariackim oraz Hotel Pod Tygrysem. Pierwszy oddział pod wodzą Jana Czarneckiego wyruszył już w tydzień po wybuchu Powstania, 30 stycznia, a za nim dalsze. 15 marca wyruszył ze Lwowa na teren Królestwa 400-osobowy oddział pułkownika Leona Czechowskiego, a po nim 300-osobowy pułkownika Marcina Borelowskiego-Lelewela. Został on jednak rozбитý pod Józefowem koło Biłgoraja, gdzie zginął znany poeta romantyczny Mieczysław Romanowski. Liczący wówczas 30 lat poeta miał stopień kapitana i był adiutantem dowódcy; zginął na czele oddziału osłaniającego odwrót głównych sił powstańczych. Sukces odnieśli powstańcy pod Kobylanką, gdzie lwowscy ochotnicy walczyli w szeregach oddziału generała Antoniego Jeziorańskiego. Taktyka oddziałów galicyjskich polegała wówczas na stoczeniu z większym lub mniejszym powodzeniem kilku potyczek i powrocie przez granicę do Galicji. Klęsk było jednak więcej niż zwycięstw; przygnębieniem napełniła Lwów szczególnie porażka oddziału pułkownika Wojciecha Komorowskiego pod Porykiem koło Sokala (1 listopada).



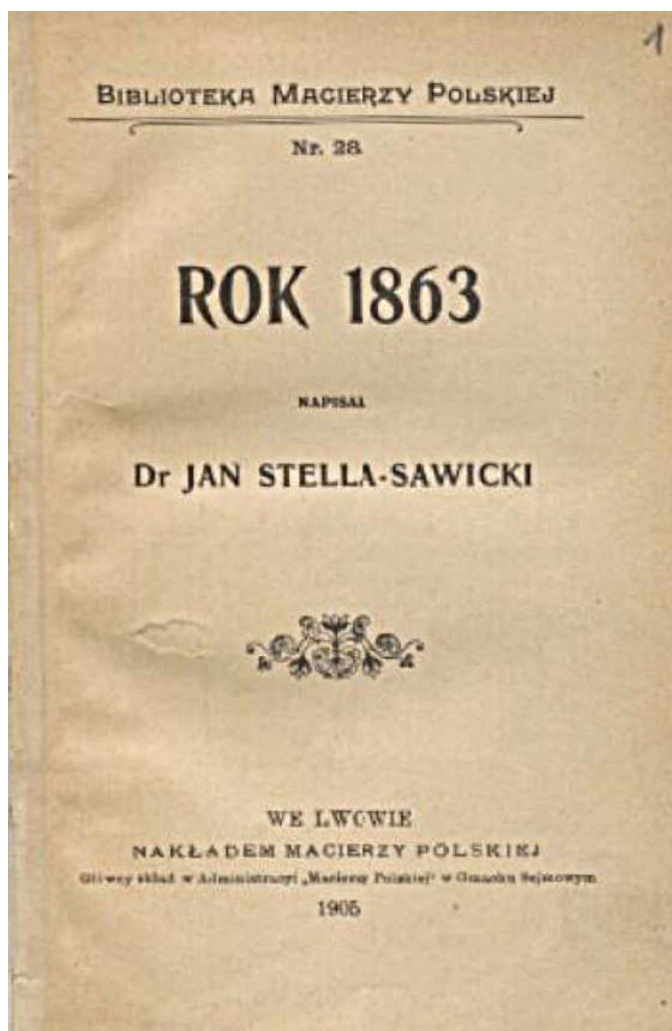
Cmentarz Łyczakowski Górka Powstańcza, pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego



Oczywiście, nie tylko Lwów i Lwowianie pośpieszyli z pomocą Powstaniu. W swojej książce Tarnopol w latach 1809-1945 Czesław Blicharski, wielki miłośnik i znawca historii swego rodzinnego miasta opisał szczegółowo wkład tarnopolan w pomoc Powstaniu; warto wspomnieć, że w lutym 1863 roku przybył tu Zygmunt Miłkowski mianowany namiestnikiem Rusi z zadaniem objęcia jej ziem powstaniem. Podobne działania podjął w czerwcu nadzwyczajny komisarz Rządu Narodowego Maykowski, który powiadomił o utworzeniu Wydziału Rządu Narodowego dla Wołynia, Podola i Ukrainy. Rząd austriacki, początkowo zajmujący postawę wyczekującą, stopniowo zaostrzał represje oraz wzmacniał ochronę granicy, co utrudniło, a potem wręcz uniemożliwiło pomoc powstańcom od strony Galicji. W dniu 29 lutego 1864 roku ogłoszono tu stan oblężenia, w ramach którego chwymano na drogach i oddawano w ręce rosyjskie zbiegłych do Galicji powstańców. W czerwcu został zmuszony do opuszczenia Lwowa ostatni koordynator pomocy dla Powstania Jan Stella-Sawicki (płk Struś); po latach spędzonych na emigracji powrócił do Lwowa, gdzie jako lekarz poniósł wybitne zasługi w rozwoju opieki zdrowotnej na terenie Galicji

Klęska Powstania Styczniowego została przez zwolenników pracy organicznej, na których czele stał w Galicji Agenor Gołuchowski, wykorzystana jako dowód na zwycięstwo ich idei- wkrótce rozpoczęła się era autonomii galicyjskiej, która jak wiadomo przyniosła Polakom wiele korzyści zwłaszcza w dziedzinie swobód językowych i kulturalnych, nieproporcjonalnie większych

w zaborze austriackim niż w dwóch pozostałych zaborach. Nie oznacza to braku szacunku dla weteranów Powstania, którzy mogli spędzić tu spokojną jesień życia, a następnie spocząć na Cmentarzu Łyczakowskim, w wydzielonej dla nich kwaterze, zwanej Górką Powstańców Styczniowych. Symbolem ich stał się Szymon Wizunas Szydłowski, ciężko ranny w walkach na Podlasiu, na starość przebywający we Lwowie, gdzie stawał na czele manifestacji patriotycznych; ze sztandarem ziemi witebskiej nie rozstawał się do końca życia (zmarł w 1906 roku) i został z nim przedstawiony na znanym pomniku nagrobnym. Inni znani powstańcy styczniowi tu pochowani to znany przyrodnik, badacz Jeziora Bajkał Benedykt Dybowski (zm. 1930), patron ideowy Józefa Piłsudskiego, wielkiego zwolennika Powstania Styczniowego - Bronisław Szwarce (zm. 1904), a także Zygmunt Baczyński, lwowianin, dziadek





Cmentarz na Górze Powstańców Styczniowych.

poety Krzysztofa Kamila (zm.1913). Górka Powstańców Styczniowych z charakterystycznym pomnikiem Wizunasa jest ważnym punktem na drodze wycieczek odwiedzających nekropolię na Łyczakowie, jak też miejscem spotkań Polaków w rocznicę wybuchu Powstania, 22 stycznia każdego roku.

Należy też w tym miejscu wspomnieć o postaci i twórczości Artura Grottgera, również pochowanego na Cmentarzu Łyczakowskim, pod nagrobkiem ufundowanym przez jego narzeczoną Wandę Monne. Sam artysta, pochodzący z Podola, podczas Powstania Styczniowego przebywał na stypendium artystycznym w Wiedniu i udziału w walkach nie brał. Zasłynął jednak jako autor cykli rysunków m.in. Warszawa I i II, Polonia, Lithuania i Wojna, gdzie przedstawił przebieg i dramat Powstania, jego uczestników i ich rodzin. Najbardziej znanym z nich jest niewątpliwie Kucie kos z cyklu Polonia, powstały w 1863 roku.

Klęska Powstania, śmierć lub wygnanie wielu jego uczestników były powodem żałoby narodowej, celebrowanej przez Polaków i Polki we wszystkich zaborach, także w Galicji i we Lwowie. Jej symbolem stał się wiersz Brunona Bielawskiego, do którego muzykę skomponował między innymi (choć nie tylko) Stanisław Moniuszko - Czarny krzyżyk. Gdym na ciężkie krwawe boje

Iść przed laty miał,
Tom żegnając dziewczę moje,
Czarnym krzyżyk dał.

„Rankiem modląc się do Boga,
Za mnie pacierz zmów,
A choć ostre miecze wroga,
Wrócę z boju znów!”

„Tylko stała w méj obronie,
Szczere Boga prosó,
Z wiarą w przyszłość, na swém łonie
Czarny krzyżyk noś!”

Widać w jasnym też jój zdroju
Szczerość widział Bóg...
Tysiąc braci legło w boju,
A mnie nie tknął wróg,

Lecz z powrotem mając miłą,
Gdym ją witać chciał,
Jój nie było!... Na mogile
czarny krzyżyk stał ...!



ALICJA KOCAN

Witold Szolginia we wspomnieniach Alicji Kocan

Witold Szolginia (1923 Lwów – 1996 Warszawa), lwowianin semper fidelis, należał do grona założycieli warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa w 1988 roku. Był wiceprezesem i członkiem pierwszego Zarządu Oddziału Stołecznego, organizatorem wielu prelekcji na tematy lwowskie.

Przez siedem lat (1989–1996) w każdy niedzielny poranek w radiowej Trójce w cyklu „Krajobrazy serdeczne” głosił gawędy o Lwowie, przybliżając słuchaczom wielkość i uroki miasta. Oprócz pisania zajmował się także tworzeniem grafik, które w plastyczny sposób oddawały klimat jego wierszy.

Kolekcjonował również pamiątki lwowskie, które dały początek Kolekcji Leopoldus powołanej 18 grudnia 1992 roku w warszawskim Muzeum Niepodległości. Był członkiem Rady, współzałożycielem i hojnym darczyńcą kolekcji,



*Muzeum Niepodległości Kolekcja Leopoldus
Wystawa fotograficzna Harcerze Lwowscy 1911-1939
przemawia Witold Szolginia 1992 r.*

która stała się skarbnicą lwowskich pamiątek, wspólnym dobrem tych, których rodowód rzeczywisty, intelektualny i uczuciowy wiedzie z Miasta Zawsze Wiernego. Aby

utrwalić fakt powstania Kolekcji Leopoldus Witold Szolginia zaprojektował jej znak graficzny.

Zasłużył się pisaniem – i w bałaku, i w polszczyźnie literackiej – wierszy o Lwowie i lwowiakach. Jego utwory zebrane w tomy „Krajubrazy serdeczne” i „Kwiaty lwowskie”, przywracają obraz dawnego Lwowa z jego zabytkami i mieszkańcami.

Ogromna tęsknota za Lwowem sprawiła, że zaczął pisać wspaniałe książki o swoim ukochanym mieście, aby przybliżyć innym jego piękno i wartość.

Wspomnienia z dzieciństwa i lat młodości związane z drogim mu miastem zawarł w „Domu pod żelaznym lwem”, który stał się jego literackim debiutem. „To była w latach milczenia lwowska biblia, dekalog lwowskiej wiary, katechizm lwowskiego dziecka” – pisał Jerzy Janicki. Później ukazało się jeszcze „Pudełko lwowskich wspomnień pełne” – zbiór ośmiu opowieści.

Witold Szolginia językiem lekkim, barwnym i opisowym z pietyzmem wspomina ukochane miasto z jego wielkimi i małymi sprawami. W jego książkach ten stary dawny Lwów po prostu żyje.

W latach 1992–1997 został wydany ośmiotomowy cykl zatytułowany „Tamten Lwów” („Oblicze miasta”, „Ulice i place”, „Świątynie, gmachy, pomniki”, „My, lwowianie”, „Życie miasta”, „Rozmaitości”, „Z niebios nad Lwowem”, „Arcylwowanie”) – te książki stały się szczególnie bliskie i ważne dla lwowian, dla ich potomków i dla miłośników Lwowa.

W jego mieszkaniu w Warszawie przez lata spotykali się lwowianie, m.in.: Jan Ernst („Eryan”), Andrzej Hiolski, Adam Hollanek, Jerzy Janicki, Jerzy Michotek, ks. Janusz Popławski oraz niezapomniany Tońko (Henryk Vogelfänger) z Wesołej Lwowskiej Fali. W gronie tych osób Witolda Szolginie uznawano za chodzącą encyklopedię Lwowa, zawsze dokładnego i nieomylnego w sprawach lwowskich, a przy tym człowieka o niezwykłej szlachetności i uczciwości.

Był człowiekiem skromnym, delikatnym a nawet nieśmiałym. Miał wspaniałą pamięć, w której gromadził wszelkie informacje o Lwowie. Przyjaciele wspominali: „Kiedy spotykaliśmy się na tradycyjnej kutii u Tola Szolgini, nie mogło być innych tematów jak Lwów”.

Szersza rzesza miłośników Lwowa spotykała się z nim na prelekcjach. Pamiętam niektóre tytuły: „Humor dawnego Lwowa”, „Typy i typki dawnego Lwowa”, „Kulinaria lwowskie – w kuchni i na stole”. Podczas spotkania zatytułowanego „Mój Parandowski” opowiadał o swoich osobistych kontaktach z powieściopisarzem, eseistą, znawcą kultury antycznej.

W Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego Witold Szolginia czytał fragmenty swojej książki „Na Wesołej Lwowskiej fali”, a atrakcją była prezentacja archiwalnych nagrań radiowych Szczepka i Tońka. Prelekcja cieszyła się ogromną frekwencją młodzieży akademickiej.

Witold Szolginia swoją twórczością ocalał od zapomnienia życie dawnego Lwowa. W prelekcjach uczestniczyli członkowie zrzeszeni w naszym Towarzystwie, dziennikarze, aktorzy, przyjaciele i czytelnicy książek autora.

W cyklu Lwowskie Poniedziałki Literackie autor omawiał swoje przygotowywane do wydania książki. Zapamiętałam na przykład spotkanie poświęcone tomowi „Z niebios nad Lwowem”; w drugiej części mówił o lwowskiej szkole za sowietów i o lwowskich listopadach.

Interesujące było także spotkanie z Agnieszką Osiecką, która zaprezentowała nową piosenkę „Lwowskie tango”. Była wspaniała atmosfera. Przybyli przyjaciele Agnieszki Osieckiej i Witolda Szolgini, m.in. Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz. Podczas ciekawych rozmów panował nastrój dawnych lat, tęsknota za Lwowem, za bliskimi, wspomnienia pełne wzruszeń. Na tę okoliczność Witold Szolginia przeczytał wiersze swojego autorstwa, które stały się dokumentem minionych czasów.

Na pamiątkę nasze spotkanie autorka piosenki „Lwowskie tango” uwieczniła dedykacją:

Drogim przyjaciółom i przyjaciółkom
– na wieczną pamięć Lwowa!

Agnieszka Osiecka

23. 03 1994

Pamiętam też wieczór wspomnień poświęcony Witoldowi Szolgini w piątą rocznicę śmierci, który odbył się 26 września 2001 roku. Gościem wieczoru była jego żona, Pani Wanda Szolginiowa. Słuchaliśmy z kaset fragmentów nagrań jego radiowych gawęd, które najbardziej odtwarzały atmosferę rodzinnego miasta Lwowa. Później był wyświetlony film o Witoldzie Szolgini „Semper fidelis”. Autorka filmu Alina Czerniakowska ze wzruszeniem i sentymentem wyraziła swoje zauroczenie pisarstwem autora, który niemal całą swoją twórczość poświęcił



Spotkanie z Agnieszką Osiecką
Witold Szolginia czyta wiersze swojego autorstwa
1994 rok
fot. Alicja Kocan

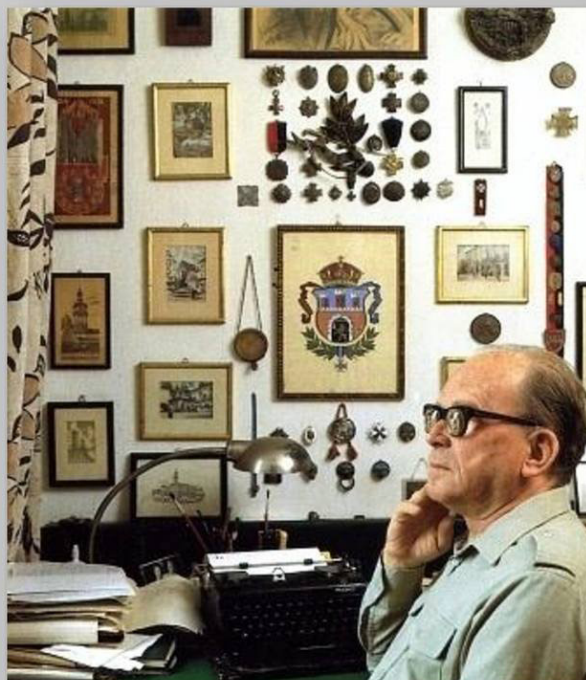
ukochanemu miastu. W kronice naszego Towarzystwa redaktor Alina Czerniakowska zamieściła następującą dedykację:

Wspominając Witolda Szolginię – autora książek o Lwowie, książek najpiękniejszych, najprawdziwszych – mam nadzieję, że pamięć o tym mieście nigdy nie zginie

Alina Czerniakowska

26. 09. 2001

Wspominając Witolda Szolginię, pragnę podkreślić, że jego dorobek pisarski powinien stanowić natchnienie dla młodych czytelników. Książki są bogato ilustrowane, słowa piękne, bo przecież tylko te przetrwają. Poprzez swoje publikacje autor ocalał od zapomnienia życie w dawnym Lwowie, który był wielką miłością autora, pasją, jak również motywem aktywności pisarskiej.



ODDZIAŁ STOŁECZNY

TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

ZAPRASZA

NA UROCZYSTE ODŚLONIĘCIE TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ

WITOLDA SZOLGINIĘ

TOLA Z ŁYCZAKOWA

przy ul. PUŁAWSKIEJ 138 w WARSZAWIE

11 MARCA O GODZINIE 12.00

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN ARCYLWOWIANINA

PIEWCY LWOWA, PISARZA, POETY, GRAFIKA, ARCHITEKTA

ZARZĄD O/S TMLIKPW

CENTRUM EDUKACJI I INICJATYW PRZEDSIĘBIORCZOŚCI imienia Mikołaja Reja



We Lwowie i Ziemi Lwowskiej działa wiele polskich organizacji społecznych dbających o zachowanie i przekazanie potomnym dziedzictwo kultury i języka polskiego. Wśród nich chcielibyśmy przedstawić Stowarzyszenie „Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja”.

W rozmowie z redaktorami Polskiego Radia Lwów – Marią Pyż i Arturem Żakiem spotkała się pani Maria Szymańska wiceprezes Stowarzyszenia i opowiedziała o działalności „Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja”, a także wyjaśniła dlaczego właśnie Mikołaj Rej został patronem tej zacnej polskiej organizacji na Kresach działającej w celu przybliżania i rozpowszechniania historii, kultury i języka polskiego.

Wyłumaczenie tego było oczywiste i godniejszego patrona być nie mogło. Mikołaj Rej herbu Oksza urodził się 4 lutego 1505 roku w Żurawnie koło Halicza. Był synem zamożnego lecz niepiśmiennego szlachcica. Nauki pobierał w Skalbmierzu i Lwowie. w wieku 13 lat wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie utrzymał się zaledwie rok z powodu niechęci do łaciny. Jakiś czas przebywał na dworze wojewody sandomierskiego Andrzeja Tęczyńskiego, a po śmierci ojca objął gospodarstwo na Ziemi Chełmskiej, które prowadził z wielkim zapałem i talentem. Brał czynny udział w życiu publicznym, jeździł na sejmy, był posłem, uczestniczył w życiu sąsiedzkiego ziemiaństwa. Założył miasteczka Rejowiec i Oksza. Król Zygmunt Stary podarował mu majątek Temerowka za polski przekład psalterza, a król Zygmunt August w uznaniu za zasługi obywatelskie oddał mu w dożywocie wieś Dziewięciele.

Mikołaj Rej był człowiekiem renesansu. Był pisarzem i pisał swoje utwory wyłącznie w języku polskim. Podpisywał się zawsze Rej z Nagłowic ponieważ właśnie z tej miejscowości wywodził się jego starożytny ród. Czasem używał pseudonimu Ambroży Kurczbok Rożek. Był pisarzem, poetą, dramaturgiem, tłumaczem. Nazywany ojcem polskiej literatury. Oprócz literatury pięknej, tworzył także wiele poradników o prowadzeniu gospodarstwa i poradników kulinarnych. Miał też wiele politycznych przeciwników, którzy tworzyli mu obraz człowieka rozpustnego, opoja, prostaka. Mikołaj Rej lubił dowcip, a dowcip bywa różny, czasem rubaszny. Jego stwierdzenie, że „warto co jakiś czas powyrzucać gnój bo to uspokaja nerwy” nie było szlachcie w smak. A utwór „Życie człowieka poczciwego” opisujący sytuację życiową ludzi w wieku XVI jest aktualny i w naszej rzeczywistości. Mikołaj Rej tworzył wyłącznie w języku polskim, czego inni pisarze i poeci w jego czasach nie czynili bo uważali język polski za język pospółstwa, nienadający się do tworzenia literatury pięknej. Wyróżniał się wśród szlachty tym, że prowadził swoje ogromne majątki sam, bez pomocy zarządcy, czego wówczas szlachcicowi nie przystało. Przez to był czasami atakowany, ale nie przejmował się tym.

Wszystkie te cechy Stowarzyszenie „Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja” stara się włączyć do swojej działalności i kontynuować promocję języka polskiego zgodnie z słowami ojca literatury polskiej z utworu „Zwierzyniec” – „A niechaj narody wždy postronni znają iż Polacy nie gęsi i swój język mają”.

Z okazji rocznicy urodzin patrona Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja urządziło wycieczkę do Żurawna, gdzie w kościele była



Żurawno, tablica upamiętniająca Mikołaja Reja

odprawiona msza św., były złożone wieńce przy tablicy upamiętniającej Mikołaja Reja, a w szkole odbyła się prelekcja oraz konkurs recytatorski uczniów. Biorąc pod uwagę, że ta inicjatywa jest aktywizującą i łączącą różne środowiska to brali w niej udział uczniowie szkoły im. św. Marii Magdaleny, członkowie Centrum, uczniowie szkoły w Żurawnie, mieszkańcy Ziemi Żydaczowskiej. Wiersze były recytowane w języku polskim, a także w tłumaczeniu na język ukraiński.

W ramach popularyzacji Żurawna była przeprowadzona sesja naukowa „Miasto Żurawno - miasto historyczne obojga narodów”. Na sesji naukowej było wiele przedstawicieli środowisk historycznych i organizacji polskich. Gościem specjalnym była Barbara Maria Czartoryska potomkini ostatnich właścicieli pałacu w Żurawnie, która ze wzruszeniem podkreślała znaczenie działalności Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja.

W swoim dorobku Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja ma wiele innych inicjatyw. Jedną z nich są edukacyjne Kiermasze „Polska Wigilia na Kresach” i „Polska Wielkanoc na Kresach”, gdzie

są wystawiane stoiska różnych towarzystw polskich, zjeżdżają się przedstawiciele społecznych polskich organizacji z całej Ziemi Lwowskiej, gdzie uczestnicy mogą pokazać co robią, pochwalić się swoją produkcją sprzedając pamiątki, słodycze, wypieki i tym samym zasilając swój budżet. Podczas Kiermaszy ludzie się poznają, wymieniają się doświadczeniem, przyjeżdża mnóstwo ludzi z Mościsk, Lipnik, Jaworowa prezentując swój region, a Lwowianie mogą więcej dowiedzieć o tym co odbywa się w regionie oraz zrobić świąteczne zakupy. Podczas Kiermaszy jest okazja dla młodzieży poznania przedstawicieli uczelni wyższych z Polski, którzy prowadzą tu promocje swoich uczelni. W trakcie Kiermaszy odbywają się warsztaty rękodzieła, warsztaty malowania jajek, przystrajania baranków na Wielkanoc, warsztaty robienia ozdób choinkowych. I wszystko to dla przypomnienia i podtrzymania tradycji lwowskich, polskich, naszych. Niestety w ostatnich latach kiermasze nie odbywały się ze względu na pandemię a potem wojnę.

Następną inicjatywą Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja jest projekt „Pola Nadziei” edukujący w tematyce hospicyjnej, wsparciu osób chorych. Oznaką projektu jest kwiat żonkila, który symbolizuje zwycięstwo miłości nad śmiercią. Wszyscy darczyńcy otrzymują cebulki żonkili w podziękowaniu za wpłacone datki. Finał akcji jest na wiosnę gdy żonkile zakwitają. Ta wspólna akcja uświadamia mieszkańcom i młodzieży Lwowa jak potrzebna jest pomoc drugiemu człowiekowi. W Palmową Niedzielę są wręczane żonkile z bibułki ofiarodawcom pod kościołami, najpierw pod Katedrą, a potem pod kościołem św. Antoniego i św. Marii Magdaleny. Akcja ta rozprzestrzeniła się na inne miasta i co ważne została przejęta przez greckich katolików, gdzie oni w swoje święta i w swoją Niedzielę Palmową zbierają środki dla dzieci poważnie chorych, potrzebujących pomocy.

Przy Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja działa Klub Kobiet. Jest to zgromadzenie wspianych osób z wielkim życiowym doświadczeniem, pełnych energii, entuzjazmu, którzy chcą coś zrobić, działać, chcą rozwijać się intelektualnie, duchowo. Podczas spotkań odbywają się prelekcje, dyskusje na różne tematy, przede wszystkim na tematy o których lubią rozmawiać kobiety. Są też tematy historyczne, lwowskie, wieczory poetyckie. Początek Klubu

Kobiet była bardzo spontaniczny. Zaczęło się wszystko na jednym z Kiermaszy podczas konkursu piernikowego, gdzie każda z pań upiekła piernik i nawzajem je oceniały kosztując. I tak panie o wspólnych zainteresowaniach i celach założyły klub. Do Klubu Kobiet może należeć każdy kto chciałby swoje umiejętności i doświadczenia przekazać młodszemu pokoleniu.

Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja stawia na kształcenie dzieci i młodzieży i działa tu kółko recytatorsko-teatralne „Sowa”, łączące dzieci z polskich szkół we Lwowie oraz dzieci które chcą ujawnić i rozwinąć swoje zdolności recytatorskie i teatralne. Działa także świetlica „Elementarz” dla dzieci w wieku przedszkolnym, których rodzice stawiają na edukację w języku polskim i w przyszłości pozyskiwania nauki w jednej z polskich szkół we Lwowie.

Ważnym działem w Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja jest „Przystanek Historia – Lwów” zainicjowany przez panią prezes Tatianę Bojko. Koordynatorem jest pan Artur Żak, który bardzo pręźnie już pięć działań w tym kierunku. Z wielkim

zaangażowaniem poświęca swój własny czas i siły. Nie zważając na okres pandemii i wojny wspólnie z Jackiem Magdoniem z rzeszowskiego oddziału IPN przygotowuje audycje radiowe. Nagrane już zostało ponad 120 programów o różnej długości. „Przystanek Historia – Lwów to wyjątkowa inicjatywa na terenie Ziemi Lwowskiej, na Ukrainie. Forma wykładów radiowych spowodowała, że rzeszowski oddział IPN stał się najbardziej aktywnym oddziałem w całej Polsce. W tym momencie gdy inne oddziały praktycznie zawiesiły swoją działalność w wyniku przepisów pandemicznych to oddział rzeszowski nagrywał programy radiowe. Oprócz programów radiowych były cykle wykładów, wyjazdy. Było ich ponad 140, czasami tego samego dnia we Lwowie odbywały się trzy różne inicjatywy związane z Przystankiem Historia – Lwów.

Centrum Edukacji i Inicjatyw Przedsiębiorczości imienia Mikołaja Reja zaprasza wszystkich chętnych do współpracy, wszystkich których celem jest łączenie, bo Ziemia Lwowska jak przed wiekami w czasach Mikołaja Reja o czym pisał w „Żywocie Człowieka poczciwego” tak i obecnie potrzebuje tego.



POGOŃ STRYJ



Klub Sportowy Pogoń Stryj (1934). Źródło NAC (www.nac.gov.pl).

W poprzednim numerze czasopisma zaprezentowany został klub „Rewera” Stanisławów. Teraz naszym czytelnikom przedstawimy kolejny zespół z województwa stanisławowskiego. Będzie nim – Pogoń Stryj.

Początki klubu sięgają 1906 roku, kiedy to młodzież z oddalonego od 50 km od Lwowa Stryja, młodzież gimnazjalna, grała w piłkę nożną. W 1907 roku w grodzie nad rzeką Stryj powstaje Pogoń. W 1921 roku klub przystąpiła do rozgrywek piłkarskich okręgu lwowskiego.

W 1934 roku nastąpiła zmiana nazwy klubu na Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy Pogoń Stryj.

W okresie od 1927 roku do 1939 roku przez 10 sezonów występowała we lwowskiej klasie „A”. Tylko dwa razy zespół grał we lwowskiej klasie „B”. Zaś jeden raz piłkarze występowali w stanisławowskiej klasie „A”. To wtedy w 1936 roku odnotowali swój największy sukces. Klub zajął pierwsze miejsce w rozgrywkach klasy „A” okręgu, wyprzedzając Strzelca Górka Stanisławów i KSZN Rypne. Rewera Stanisławów, o której pisaliśmy w poprzednim

biuletynie, zajęła dopiero 4. miejsce.

Po zwycięstwie w okręgu, Pogoń Stryj przystąpiła do rozgrywek o awans do Ligi Państwowej. Rywalizowała w grupie III z Cracovią, RKS Hajduki Wielkie oraz Polonią Przemyśl. Dominował tam krakowskie „Pasy”. Pogoń dwukrotnie z nimi przegrała z Cracovią Kraków mecze o awans.

Najpierw u siebie w Stryju, 19 lipca 1936 roku, Pogoń zmierzyła się z Pasami. Jak pisał wtedy „Przegląd Sportowy” zawody spowodowały duże zainteresowanie lokalnej społeczności. Mecz oglądało 3.000 osób.

Pierwsze akcje należą do Cracovii, która już w 14 m. zdobywa pierwszą bramkę przez Malczyka. Pogoń gra na ogół słabo, a sporadycznie jej ataki rozbijają się o doskonałą obronę gości. W drugiej połowie gra jest na ogół równorzędna, mimo to Cracovia w 20 m. uzyskuje

przez Malczyka drugą bramkę, zaś trzecią strzela Kossok na 5 minut przed końcem zawodów - czytamy w gazecie z 20 lipca 1936 roku.

Rewanż odbył się 23 sierpnia 1936 roku o godz. 11:30 na stadionie Cracovii. Padł wynik iście hokejowy. Krakowianie wygrali 11:0. A tak spotkanie oceniał „Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 26 sierpnia 1936 roku: *Mecz stał też cały czas pod znakiem druzgocącej przewagi Cracovii i przypominał raczej trening na jedną bramkę, przerywany od czasu do czasu wypadami napastników stryjskich. Drużyna Pogoni reprezentowała bardzo słabą klasę prowincjonalną, a o jej nieumiejętnościach świadczy fakt, iż najlepszym przy tym wyniku graczem stryjskim był bramkarz Ogonowski, który uratował swój zespół przed wyższą jeszcze znacznie porażką.*



JEDENAŚCIE RAZY

skapitulował bramkarz stryjskiej Pogoni, Ogonowski, na meczu o wejście do Ligi z Cracovią.

Przegląd Sportowy nr 74/1936

Ostatecznie Pogoń Stryj zdobyła w rozgrywkach tylko 5 punktów (bilans 7-18) i zajęła 2. miejsce w grupie. Wyprzedza RKS Wielkie Hajduki, lepszym bilansem, a Polonię Przemyśl o 2 punkty. Jednak do Cracovii, która awansowała do dalszych rozgrywek, straciła aż 6 punktów.

Tak zakończyły się marzenia stryjskiej Pogoni o zaistnienie na najwyższym poziomie rozgrywek w Polsce.

Następnie zawodnicy w barwach niebiesko-czerwonych starali się zmienić okręg piłkarski i rozpocząć rozgrywki w lwowskiej lidze okręgowej. Działalność klubu przetrwał wybuch II wojny światowej.

Literatura

Jan Goksiński, Klubowa historia polskiej piłki nożnej do 1939 roku, Warszawa 2013.

Józef Hałys. Opracowanie: Piotr Dobosz, Leszek Śledziona, Edwin Kowszewicz, Piłka nożna w Polsce 1927-1939. Tom 3. Mielec – Kraków 2020.

Prasa

Przegląd Sportowy

- nr 73 (1219) z 24 sierpnia 1936 roku,

- nr 74 (1220) z 27 sierpnia 1936 roku.

Internet

Encyklopedia Wikipasy.pl

- https://www.wikipasy.pl/1936-07-19_Pogo%C5%84_Stryj_-_Cracovia_0:3

- https://www.wikipasy.pl/1936-08-23_Cracovia_-_Pogo%C5%84_Stryj_11:0

Robert Trzaska – samorządowiec, społecznik, członek Towarzystwa Miłośników Historii, działacz Stowarzyszenia „Warszawski Sport”. Miłośnik Kresów Wschodnich oraz Bałkanów. Jego ulubionymi miastami są Budapeszt i Lwów. Pasjonuje się historią II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-węgierskich, a także ówczesnej historii piłki nożnej, zwłaszcza w odniesieniu do Warszawy.

KRAKÓW, 23.8. — Tel wł. — Cracovia — Pogoń Stryj 11:0 (5:0). Znajdująca się w znakomitej formie Cracovia będąca w chwili obecnej bodajże najsilniejszą drużyną w Polsce, miała za przeciwnika „11-kę”, gorsza nie o jedną lecz o kilka klas. To też nie dziwnego, że gospodarze bawili się z gośćmi w kotka i myszkę a przy większym wysiłku mogli uzyskać rezultat jeszcze wyższy.

Drużyny grały w składach: Cracovia: Pawłowski, Pająk, Doniec; Góra, Grinberg, Ziłka, Korbas, Stępień, Kossok, Szeliga, Zembaczyński.

Pogoń: Ogonowski, Gabara, Zębaczyński, Fichtel, Szaruga, Mieszisz, Targol, Parylak, Zasławski, Legoszewski, Butz.

Wyższość doskonale technicznie i precyzyjnie grającej Cracovii jaszkrawo się odbijała na tle surowej i ambitnej Pogoni. Oblitą serją bramek otwiera w 14 minucie najlepszy obecnie strzelec biało-czerwonych Korbas. W odstępach trzyminutowych zmieniają wyniki Korbas Kossok i znów Korbas. Stan do przerwy ustala Stępień. Po zmianie półprzewaga Cracovia jest jeszcze bardziej miazdząca. Atak jej przesiaduje stale na polu karnym przeciwnika. Z nielicznej wprost ilości strzałów 6 celniejszych ląduje w bramce. Autorami są Szeliga., Kossok, Stępień (2) i Korbas, jedna była samobójcza.

Pogoń przez cały czas przeprowadziła tylko kilka ataków, zresztą nie groźnych.

U zwycięzców nie było słabego punktu. Najlepiej wypadł Korbas oraz Grinberg i Ziłka. W Pogoni wyróżnił się bramkarz Ogonowski, prawy łącznik Parylak i lewostrzydłowy Butz.

Sędzia p. Kerc z Krakowa nie wykazał dobrej formy, chociaż miał ułatwione zadanie wobec niezwykle fair gry obu zespołów. Widzów 2.000.

Przegląd Sportowy nr 73/1936 o meczu Cracovia – Pogoń Stryj



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 8 stycznia 2023 roku w wieku 96 lat
odeszła

arch. Ewa Teresa Dziegielewska

Z domu Skowrońska

Absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, od 1954 roku członkini Oddziału Warszawskiego SARP. Odznaczona Brązową Odznaką SARP w 1990 r.

Prowadziła działalność artystyczną w dziedzinach: formy przemysłowe, tkanina artystyczna, grafika użytkowa i reklamowa, ilustracja, rysunek satyryczny, rzeźba w glinie, metaloplastyka, projekty biżuterii i mody, mozaika, malarstwo sakralne, miniatury portretowe. W swoim dorobku miała liczne wystawy malarstwa indywidualne i zbiorowe.

Lwowianka, pamiętająca zawsze o swoim rodzinnym mieście, a szczególnie z wielką miłością wspominała ulicę Piekarską, gdzie znajdował się jej dom rodzinny. Wieloletni członek O/S TMLiKPW. Osoba niezwykle skromna. Z powodu choroby w ostatnich latach życia nie mogła czynnie brać udziału w działalności Towarzystwa więc postanowiła, że jako anonim będzie systematycznie wspierać finansowo działalność Oddziału.

Wyrazy współczucia Rodzinie oraz Bliskim
Składa Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Wiersz p. Tadeusza Odrzywolskiego. Tadeusz Odrzywolski pochodził z Ziemi Lwowskiej, był człowiekiem wielkiego formatu, wielkiej erudycji i wielu talentów - pisał wiersze i pięknie rysował, a przy tym był bardzo skromny i z pokorą traktował swoje życie. Wspominaliśmy o nim w numerze 4(101)2021 Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego

Kosmos Boży

Boś Ty był na początku – kiedy byt był niczym...
Istności Niepojęta – Ogniu Tajemniczy!
Któryś rozżarzył światy, sprzągnął ciężenia darem;
Nieskończoność Ci miarą, a wieczność zegarem...
Gdyś z pustki pełnię sprawił, a żywot z martwoty,
Równie dbały o atom, co planet obroty.
Bezmiar się Twojej łaski nad światem rozścielił,
Ziemię oddał stworzeniu, niebo uanielił.
Lat miliardy spłynęły, zanimś z mułu ziemi
Ustanowił człowieka ponad widzialnymi.
Nigdy by się, proch prochów, stawić Ci nie ważył,
Gdybyś go wolnej woli lennem nie obdarzył,
Gdybyś do wiecznej chwały praw mu nie dał rościć,
Dzieląc z nim nieśmiertelność – zadatek wieczności.
- A przeto i my wszyscy, acz nie pomni tego,
Jesteśmy ciał niebieskich zaślubieni biegom,
I mimo odśrodkowej mocy zła i skażeń,
Dusz naszych z Twojej orbity nic już nie wyważy...
Kiedyś zgarniesz nas znowu, ostateczną porą,
Niby skrzące okruchy Twego gwiazdozbioru,
By, po próbie ogniowej bytu i cierpienia,
Dać wiekuiłą radość Twego przebaczenia...
- Tym wszakże, których wola przeciw Tobie wzbiera,
Wszechmoc Twoją wyzywa, łaskę poniewiera,
Każesz precz się oddalać – na kształt zimnych mgławic,
W bezświat nieskończoności, skąd już nic nie zbawi.

ODSZEDŁ ZBIGNIEW JUDYCKI – BIOGRAF POLONII



W Warszawie 25 stycznia br. w wieku 74 lat zmarł profesor Zbigniew Andrzej Judycki, historyk i publicysta, biograf i promotor Polonii. Był autorem i współautorem kilkudziesięciu publikacji biograficznych i około 2 tysięcy artykułów o tematyce polonijnej o charakterze słownikowym i biograficznym. Jego dzieła są wspaniałą dokumentacją dokonań Polaków i osób polskiego pochodzenia na całym świecie.

Był też pomysłodawcą wyróżnień za zasługi dla promocji dokonań Polaków w świecie – medalu honorowego „Polonia Semper Fidelis”, ustanowionego w 1996 roku przez Senat RP.

Był laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień za działania na rzecz Polonii, m.in. prestiżowej francuskiej nagrody historyków „Prix Piarron de Chamousset” i „Fidelis Poloniae”.

Przez wiele lat kierował Zakładem Biografistyki Polonijnej przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO) w Londynie. Po powrocie do Polski był honorowym profesorem Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Publikował w tygodniku „Głos Katolicki” i miesięczniku „Nasza Rodzina”, był członkiem redakcji kwartalnika „Niepodległość i Pamięć”, „Kwartalnik Kresowy” i „Res Cresowiana”.

Podczas wieloletniego pobytu na emigracji był jednym ze współzałożycieli Instytutu Badań Biograficznych w Vaudricourt we Francji, inicjatorem i współzałożycielem mającego siedzibę w Paryżu Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie, a także inicjatorem i organizatorem dwudziestu dwóch międzynarodowych sympozjów biografistyki polonijnej organizowanych w wielu europejskich miastach. Ostatnie

w 2022 roku poświęcone Polakom w Paryżu.

Lwów i Kresy też nie były mu obce. Był aktywnym członkiem Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. XVI Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki Polonijnej było poświęcone Lwowianom na świecie i zorganizowane w ramach Dni Lwowa w Warszawie w 2017 roku przy współpracy z O/S TMLiKPW.

Prowadził bardzo intensywne życie, miał wiele planów i tematów na kolejne sympozja, kolejne miało być poświęcone między innymi polskim filmowcom na świecie. Niestety czas na ziemi dobiegł kresu.

W imieniu Zarządu i Członków O/S TMLiKPW rodzinie i bliskim składamy wyrazy głębokiego współczucia.



ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny**Wydawca:**

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo –Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99
00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4
Tel. 22 299 11 46

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com**Facebook TML / www.lwow.warszawa.pl****Biuro czynne** środa 14-17**Nr konta:** 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Czasopismo ukazuje się dzięki dofinansowaniu
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszy Promocji Kultury

wiepodlega

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

